Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VIII. MARZEC 1934 NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ⋄ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ⁘ MARZEC ⁘ 1934

ROK VIII. MARZEC 1934 NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. DEBORA VOGEL-BARENBLUTH.

Legenda współczesności w literaturze dziecięcej.

Tak właśnie się składa, że kilka nowych książek z literatury dziecięcej prowadzi mnie od zagadnienia „codzienności" jako motywu literackiego do zagadnienia „legendy" współczesności.

Legenda wychodzi poza taką lub inną rzeczywistość w tym punkcie i o tyle, o ile jest w niej tęsknota za doskonałością i jedynością pewnego pierwiastka; w tym punkcie, w którym podnosi do roli „cudu" bezplanowo w życiu realizowany pewien pierwiastek i żąda gloryfikacji. Legenda wypreparowuje ekstrakt tendencyj pewnej epoki i prezentuje go w absolutnych kolorach i nazwach.

W stosunku do poruszonego już poprzednio motywu dookolnej rzeczywistości i produkcji — jest to postawienie sprawy z „legendą" — może tylko njuansą nieznaczną. A jednak faktyczną. Tak naprzykład rehabilitowały poprzednie książeczki Themersonów, („Poczta" i „Narodziny Liter") dookolną, zbanalizowaną już i zmechanizowaną codzienność, jak pismo czy komunikację: sprawy już ustalone w życiu i przyjęte jako samo przez się zrozumiałe, tak, że trzeba było odkrywać na nowo ich „cudowność" i poetyckość, odgrzebywać ją z pod grubej warstwy przyzwyczajenia i nieodłącznego stępienia na walory poetyckie tych codziennych akcesorjów życia. Nową książeczkę Themersonów p. t. „Nasi ojcowie pracują" (Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1934) zaliczyć należy już do legendy naszych czasów.

Jest to legenda pracy w różnych jej odmianach, reprezentowanych przez różne zawody. Jest tu jeszcze poruszona i kwestja urbanizmu z legendą „szklanych domów"; jest legenda miast-ogrodów, najpospoliciej wpleciona w ustęp o zawodzie ogrodnika i kwestja pacyfizmu w takiem naprzykład powiedzeniu: „w tych (szklanych) domach mieszkać będą dzieci całego świata". Ilustracje Franciszki Themerson znowu, jak pierwej, nieodłączny element całości, działają sugestywnie kolorystyką i pomysłowym montażem. W stylu plakatowym utrzymane, wcinają się w tekst szerokiemi, uproszczonemi płaszczyznami. Doskonałą jest zwłaszcza plansza z szyldem krawieckim i rozebranym na części składowe surdutem. Tylko... co się tyczy poetyckiego tekstu uderza — zaznaczone już zresztą w tytule — uprzywilejowanie płci męskiej w reprezentacji zawodów, mogące przyzwyczaić do fałszywego podziału ludzkości na część męską, pracującą i żeńską, konsumującą; nie odpowiada to zresztą obrazowi, — już nie mówiąc o legendzie — współczesności.

Legendę pacyfizmu, posługującą się motywem podobieństwa życia, jego jednakowości na różnych kontynentach i pod różną szerokością geograficzną — prezentuje doskonale w tekście i ilustracjach (J. Hładkówny i E. Manteuffla) książeczka Ewy Szelburg-Zarembiny: „Nasi braciszkowie"[1]). Po różnych krajach i częściowo po różnych dzielnicach miasta (dzielnica fabryczna) oprowadzany czytelnik — musi dojść do konkluzji podobieństwa życia wszędzie, bliskości ludzkiej zatem. Ilustracje, te montaże typu fizjologicznego, mieszkania, typowych czynności, tła przyrody i kolorytu atmosfery działają w tym samym kierunku, co tekst.

Narzuca się tu porównanie tej książki z dwiema niedawno wydanemi książeczkami francuskiego wydawnictwa Flammarion, wychodzącego jako albumy „Ojca Castora". Jedna z nich nosi tytuł „Robię maski" („Je fais les masques."); druga: „Każdy ma dom" („Chacun sa maison"). Obydwie te książeczki prezentują, razem wzięte tę atmosferę, co książka E. Szelburg. To składanie różnokolorowych masek (które dziecko ma przeprowadzić z elementów, idąc za wskazówkami i projekcjami książki), jak i opisy budynków mieszkalnych, zwyczajów, charakterystycznych zwierząt lub sprzętów z otoczenia dziecka wszystkich krajów i sposobów komunikacji — mają na celu właśnie zbliżenie dziecku francuskiemu tych dalekich dzieci indjańskich, murzyńskich czy arabskich. Konstrukcja książki polega na rozrzuceniu po całej przestrzeni książki, w osobnych i do odcięcia przeznaczonych kwadratach, tekstu i poszczególnych elementów ilustracyjnych.

---

[2]) Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1934.

Książki te żądają montażu od dziecka, wciągają je w konkretną współpracę. Podchodzą niejako do legendy ze strony konkretu i dosłownej, doraźnej pracy dziecka. Pod tym względem jest książka polskiej autorki bardziej skończoną, zamkniętą pracą artystki; jest montażem już gotowym, sugerującym ideę; nie egzemplifikację dosłowną idei pracy.

Zestawienie obu typów książek pod względem artystycznym wypada wybitnie na korzyść polskich autorów. Poziom tekstu słownego i malarskiego (N a t h a l i e P a r a i n jest autorką ilustracyj do masek) został w książkach francuskich trochę fałszywie dostosowany do rzekomej prymitywności dziecka podczas gdy w omawianych polskich książeczkach jest ten świat dziecka stylizowany, podniesiony do faktycznej poezji. Ale symptomatyczne są te albumy przez to żądanie współpracy konkretnej, dosłownej.

Wśród książeczek wydawnictwa F l a m m a r i o n znaleźć można jeszcze dwie o specjalnem znaczeniu jako symptomy czasu. Jedna z nich to — „Zabawa w rośliny“ („J e f a i s m e s j e n e t s a v e c d e s p l a n t e s“) z ilustracjami R u d a; druga — to „K o ł a i k w a d r a t y“ (ilustracje N a t h a l i e P a r a i n). W tych albumach pracy dochodzi do głosu odkryte przez współczesną plastykę prawo form geometrycznych, z których można złożyć każdą rzecz, ciało zwierzęce czy ludzkie. Oto kilka podstawowych form, odkrytych w gałęziach i owocach: szyszkach, żołędziach i kasztanach pozwala złożyć ptaki, zwierzęta i ludzi i z tak spreparowanych istot układać całe bajki; pozwala uczynić to także wprost z form geometrycznych kwadratu i koła.

Druga książeczka E w y S z e l b u r g należąca do tego związku, to „Podróż po mieście“ (z ilustracjami A. W a j w o d a). O tej książce także tylko w superlatywach mówić należy. Budowa jest taka, że w opis kolejnych scen z pejsażu miasta wmontowany został pierwiastek legendy; tak naprzykład zaraz w pierwszym wierszu zwraca autorka uwagę — przez wyszczególnienie — na materjały („murowane domy“, „błyszcząca blacha“); na fabryki i warsztaty jako „najważniejsze w mieście domy“. To są właśnie te „zaczarowane pałace“ nowego pejsażu: miasta; i ta nowa legenda, która już znalazła wyraz w apoteozie szarego warsztatu, i która nie cofa się przed bezkolorowym czy brudnym pejsażem fabryki.

Jest podobieństwo między tą „Podróżą“ a ideą ostatniej książeczki Themersonów: rehabilitacja i pierwszoplanowość tej do niedawna jeszcze „prozaicznej“, „trywialnej“ czy „zabijającej“ zawodowej pracy, od której się uciekało w krainę czarów. Przyczem każda praca jest zrównana we wartości i w równym rzędzie postawiona praca pospolita z tak zwaną wyższą, n. p. z grą aktora, jak u Themersonów. To jest możliwe tylko z punktu widzenia istoty

pracy jako kształtowania i tylko wobec tego elementu zniwelowana zostaje hierarchja. Różnica obu książeczek polega w kompozycji: Ewa Szelburg wprowadza element fabularny, „ciąg dalszy" przez połączenie pojedynczych scen fabułą jazdy po mieście tramwajem i uwzględnia nie pojedyncze wybrane zawody ale całokształt życia, do którego należy także fantazja podróżnicza i rozrywka.

Jest tu też legenda miasta, które tak dalece samo chce i umie przemówić do naszej potrzeby fantastyczności, że nie potrzebuje już staroromantycznych akcesorjów; jest samo cudem, tak, że trzeba je tylko opisać i niczego nie dodawać „z fantazji", aby otrzymać kolorowy obraz:

„tyle latarni i tak cudnie
wzdłuż wszystkich ulic jasno płoną
srebrzyście, żółto i czerwono.
Rzucają blaski z boków, z góry
reklamy świetlne i szyb sznury."

I jak subtelnie zostaje zdemaskowany egzotyzm, kiedy mowa o tem („Nasi braciszkowie"), że o tym małym chłopcu indjańskim, który chodzi do szkoły i tylko na wakacje przyjeżdża do swej wsi, że o nim czytają u nas książki; albo kiedy zwyczajny, tak bardzo podobny do nas Numbu, znużony zbieraniem kości słoniowej, spotyka białych ludzi „co przyszli zdaleka, żeby poznać życie czarnego człowieka, poznać i opisać i pokazać w kinie innym białym ludziom w dalekiej krainie". Jakie skuteczne antidotum na wszystkich „Duchów Puszczy" i „Mówiące Afryki"...

Oczywista, nie obeszło się bez poruszenia tematu lotnictwa, tej fantazji, rozpalającej do niedawna w ukryciu — teraz będącej składnikiem każdemu dostępnej rzeczywistości.

Na większą skalę zajął się tym tematem Kornel Makuszyński w doskonałej książeczce dla młodzieży w „Skrzydlatym chłopcu" [2]). W tej powieści o trochę nawet sentymentalnej fabule, nie będącej niczem więcej jak klejem idei, jest aeroplan czemś znacznie więcej niż nowym, utylitarnym wynalazkiem i dogodnym środkiem lokomocji. Nawet możnaby to zarzucić autorowi, że za mało nacisku położył na cud utylitarności! Ale lotnictwo zostało tu otoczone atmosferą nowej romantyki i nowego bohaterstwa. Wskazano tu nową dziedzinę poezji: poezję przestrzeni powietrznej i nową poezję przeżycia: przeżycia twardego trudu i odpowiedzialności.

Coś jakby dodatek do psychologji stanów duszy, która zostaje wzbogacona o to nowe nastawienie: radość lekkości i sprawnie funkcjonujących mechanizmów! Nawet domieszka patrjotyczna,

---

²) Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1934.

niepotrzebna w tym związku, gdzie chodzi o sprawę ogólniejszą nowego nastawienia — nie zdołała przyćmić waloru takiego postawienia sprawy. „Prawdziwym lotnikiem — jest ten, który ma duszę skrzydlatą" — tak formułuje Makuszyński ten romantyzm współczesności, romantyzm może nieodzowny dla gatunku czytelników, dla których książka ta jest przeznaczona. Ale jak daleki od niezdrowej romantyki awantur w gatunku Karola Maya i nawet od tej fantastyki, która była osnuta na tle wynalazków i cudów techniki! Dawniejsza fantastyka techniki była fantazją przyszłości, była wyolbrzymieniem jakiegoś w życiu ledwie zaznaczonego pierwiastka. Stąd cała energja idzie tu na budowanie przedstawień, apeluje do imaginacji i musi postponować psychologję, gdyż rzeczy, o których mówi, leżące jedynie w zasięgu imaginacji — nie są zdolne wywołać reakcji psychicznej i są za mało wypróbowane w życiu, za schematyczne i dalekie, aby na ich tle mogło powstać jakieś doświadczenie wewnętrzne. Stąd ubóstwo emocjonalne tych fantazyj mimo niesłychaność i śmiałość obrazów i wyobrażeń. Takim typem książki jest książka Vernego; lub — w polskiej literaturze — świetne fantazje Czeżowskiego w gatunku miast napowietrznych na żelaznych platformach, trzymających się w przestworzu na mocy równowagi, gdyż jednakowego przyciągania ze wszystkich stron, fantazje o zużytkowaniu przechowanej energji słońca lub o wieży do porozumiewania się z ewent. mieszkańcami planet. Są to fantazje, które podniecają umysł do analogicznych konstrukcyj, nie dają jednak nowych emocyj życia.

Książka nowego typu na ten temat, jak wspomniana wyżej, otwiera nowe perspektywy życia i odczuwania, zapoczątkowuje nowy gatunek stanów psychicznych — mając do czynienia z konkretem, który zaliczony został do zdawkowych elementów życia.

Jak kolorowa subtelna zabawka działa w takiej serji książek tomik „Wesołych Wierszyków" wypróbowanej i doskonałej poetki, Kazimiery Iłłakowicz[3]). To atmosfera innego, delikatniejszego i jakby kruchego bardzo świata, w którym panuje ciepło rzeczy małych, uformowanych i zaufanych, nęcących do poetyckich assocjacyj w gatunku ślicznego pomysłu z kolorowym ptaszkiem, który „musi skrzydełkiem potrącać krzak piołunu, dlatego, że taki samotny, siwy i posępny".

Jest to świat małych przytulnych mieszkań, zaufanych i niezbyt absorbujących emocyj świątecznych czy wakacyjnych; cichy świat o kolorycie skromnych właściwie wyczynów dawnej bajki,

---

[2]) Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1934. Ilustracje Z. Wójcikówny.

w której dzieją się — na słowo — nie dające się kontrolować życiem przemiany rzeczy w inne: zanikający dziś świat przytulności i miękkości zamkniętego w ciepłym, własnym i prywatnym pokoju człowieka.

Mamy tu właściwie powtórzenie tej atmosfery, którą raz już odkryła poetka we „Wierszach dla lalki i Krysi", tych doskonałych wierszach, w których (rewelacyjnie na okres z przed dziesięciu lat) został poetycko zużytkowany motyw drobnych i codziennych zdarzeń, odsłaniających naraz swą pełnię i poezję.

Znaczenia a t m o s f e r y książki nie wolno nie doceniać. Jest ona ważniejsza od poglądów, które czasem przemycają pojęcia i idee, niezgodne z atmosferą utworu. Pojęcia są prędsze od nastawień emocjonalnych. Światopogląd narzuca atmosfera i ona jest czynnikiem najważniejszym, w oddziaływaniu utworu.

Atmosfera książeczki Kazimiery Iłłakowicz jest — w zestawieniu zwłaszcza z wyżej omawianemi — w pewnej mierze dziś nieaktualna i marginesowa dla epoki, w której powstaje legenda konkretu i produkcji.

KLARA BLUM (Wiedeń).

Jakich książek należy dzieciom zabronić?

Ciężkiem jest zadanie nowoczesnej matki. Znajduje się ona mniejwięcej w takiej samej sytuacji, co ów ateista, który punktualniej uczęszczał na msze, niż wszyscy pobożni, a to „na wszelki wypadek, bo a nuż ksiądz proboszcz przecież ma rację". Matka dzisiejsza w teorji zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że formy dawnej pedagogiki są już niewystarczające, że metody przymusu i sztucznie hodowanej nieświadomości do dzisiejszych stosunków tak się mniejwięcej dostrajają, jak procesy czarownic. W praktyce jednak żywi ona poważne obawy, gdyż zastosowanie tych zastraszająco nowych, nawskroś zrewolucjonizowanych metod nowoczesnej pedagogiki właśnie u j e j d z i e c k a wydaje się jej bardzo niebezpiecznem. Logicznie rozumie ona bardzo dobrze, że dziecko o wiele mniej różni się od dorosłego, aniżeli dotąd sądzono, że ma prawo do pewnej samodzielności i obowiązek pewnej odpowiedzialności. Jeśli prababka twierdziła, że dzieci „niczego nie rozumieją", że „nigdy dość się na nie uważa", to temu stanowisku zapewne dużo ważkich argumentów można dziś przeciwstawić, ale

„na wszelki wypadek"..., bo a nuż prababka, mimo wszelkie pozory nieprawdopodobieństwa, przecież miała rację? Czy właśnie moje dziecko ma posłużyć jako objekt doświadczalny dla nowoczesnych metod? Ze strachem wsłuchuje się matka w argumenty, któremi reakcyjni politycy starają się uzasadnić żądanie wprowadzenia cenzury, kontroli handlu księgarskiego. — „Rozbudzenie i wypaczenie popędu płciowego u młodocianych". I przerażone oko biednej matki widzi już, jak na skutek opisów pewnych zjawisk i faktów z dziedziny życia płciowego czysta dusza jej dziecka błyskawicznie pokrywa się grubą powłoką grzechu i moralnej depprawacji.

Zastanówmy się jednak nieco nad tą zatrważającą możliwością. Nieświadomość pewnych faktów, zupełna nieznajomość psychiki dziecka, oczywiście nie razi wcale u konserwatywnego polityka, jednak nowoczesna matka nie może sobie pozwolić na luksus takiej nieświadomości, gdyż może się ona na niej gorzko zemścić.

Raj dzieciństwa, beztroska wiosna życia — oto nieporozumienia, które wiele już wyrządziły szkód. Dziecko bowiem wcale nie jest wolne od trosk i choć niema jeszcze do czynienia z problemami życiowymi dorosłych, to jednak obarczone ono jest ciężkiem zadaniem, ktorego spełnienie wymaga ciągłego napięcia całej jego woli: dziecko musi się orjentować.

Życie, które w różnorodności swych przejawów także dla nas „dorosłych" często jest nierozwiązalną zagadką, dla dziecka stanowi zupełną nowość i nieprzenikniony gąszcz tajemnic i zagadek, napełnia je nieznośnem uczuciem niepewności i bezradności, z któremi dziecko ciągłą toczy walkę, starając się je w sobie przezwyciężyć. Odpowiedzi, które dziecko na swe pytania otrzymuje od dorosłych, jeszcze dziś trzymane są w tonie nazbyt autorytatywnym, dawane są często od niechcenia i z góry, tak, że nie zadawalają dziecka i nie wywołują w niem tego poczucia pewności, które jest upragnionym celem jego dążności orjentacyjnych. Dlatego też poszukuje ono ciągle nowych, samodzielnych i temsamem bardziej na zaufanie zasługujących środków orjentacyjnych. A więc ulica z jej napisami, afiszami i oknami wystawowemi, a więc rozmowy z rówieśnikami, zabawy, sport, a wreszcie książki, które stanowią dla niego pokaźną liczbę obfitych i wygodnych źródeł informacyjnych.

Są dzieci, które w pewnym wieku opanowane bywają nieprzepartą żądzą czytania i matki, które z tego powodu załamują ręce w rozpaczy tylko dlatego, ponieważ nie zdają sobie sprawy z tego co to znaczy: być dzieckiem. Nie laleczką, nie jakąś harmonijną, rajską istotą, ani ucieleśnieniem indywidualnych życzeń rodziców — lecz nowym człowiekiem, obcym zupełnie przybyszem w krainie życia, który opanowany jest jedną centralną, poważną

troską: o jak najrychlejsze i jak najlepsze zorjentowanie się w tej nieznanej mu krainie.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że autorytatywny przymus, który przeszkadza dziecku w jego dążnościach orjentacyjnych, który książki jego, te ważne dla niego i z taką radością przyjęte źródła informacyjne, dzieli na dozwolone i zakazane, wykazując przytem niedwuznacznie tendencję ukrycia przed niem pewnej określonej, ważnej dziedziny życia, oddziaływa na dziecko źle, budząc w niem uczucie niepewności i nieufności.

Nieufność ta objawia się u dziecka w następujący sposób: Po pierwsze: Dziecko zaczyna uważać dorosłego, a w poszczególnym wypadku matkę, jako tę, która rozmyślnie chce je utrzymać w stanie bezradności i niepewności, aby tem łatwiej nad niem panować i dać mu odczuć swą wyższość. Jest zupełnie zrozumiałem, że tego rodzaju zwroty jak: „tego ty jeszcze nie rozumiesz“, „to nie powinno cię jeszcze interesować“ doprowadzić mogą dziecko do rozpaczy. Czuje się ono w pozycji człowieka drugorzędnego, uciskanego. Prędzej czy później uczucie to może przerodzić się w pragnienie zadośćuczynienia, w żądzę panowania. Powtóre: Jest rzeczą oddawna znaną, że dla dzieci i dorastającej młodzieży właśnie zakazane książki stają się najbardziej upragnionemi i w ten sposób uwagę dzieci i młodzieży skierowuje się właśnie na dziedzinę życia płciowego. Zbyt wczesne zainteresowania seksualne niektórych dzieci nie zawsze powstają na podłożu instynktowem. Bardzo często sprawa ma się tu tak, że dziecko gwałtem chce wniknąć w zazdrośnie strzeżoną dziedzinę życia i władzy dorosłych, aby w ten sposób uwolnić się od ich przewagi, która stała się dla niego nieznośną.

Wreszcie: Czy w każdym indywidualnym przypadku da się ustalić przyczyna wzmożonej pobudliwości seksualnej? Praktyka zna w poradniach dla młodzieży bardzo wiele dziewcząt między 14-tym a 16-tym rokiem życia, które twierdzą, że kilka taktów muzyki operetkowej silniej działa na ich zmysły, aniżeli cała pornograficzna bibljoteka. Czy da się więc coś uzyskać przez ograniczenie lektury dziecięcej?

„Ale“ — zapyta ktoś — „w takim razie nie mogę mieć żadnego wpływu na życie duchowe mego dziecka, nie mogę niczego uczynić, aby je uchronić przed szkodą moralną?“ Owszem, można wiele uczynić! Można uchronić dziecko przed niezdrowem zainteresowaniem kwestjami seksualnemi, ale tylko w ten sposób, że da się dziecku proste i rzeczowe wyjaśnienia na jego pytania, a równocześnie zainteresowania jego skieruje się na inne tory, ku baśniom i cudom techniki, przyrody, życia społecznego. Istnieje tylko jeden jedyny środek, by dziecko uchronić przed wpły-

wem „plugawej lektury“: wychować w dziecku zmysł krytyczny i zdolność samodzielnego sądu, nawet gdyby na tem miał nieco ucierpieć autorytet matki. Tylko bowiem zmysł krytyczny i samodzielny sąd umożliwią dziecku dobór stosownej lektury i uodpornią go przed wpływem złych książek.

Na pytanie zatem, jakich książek należy dzieciom zabronić, można poprostu odpowiedzieć: ż a d n y c h. — Pedagogiczne zasady prababki były nietylko niewystarczające, ale wręcz szkodliwe. Właśnie bowiem nadużywanie zakazów lektury zdolne jest wywołać w duszy dziecka owe dwa najgroźniejsze przejawy wypaczenia życia duchowego, któremi są: żądza panowania i zbytnia akcentacja momentu płciowego.

Nowoczesnej matce nie pozostaje nic innego, jak tylko metody te z zapałem i energją odrzucić, jeśli chce wychować swe dziecko na zdrowego i świadomego swych obowiązków człowieka.

Dr. ZOFJA ROSENBLUM.

Sprawozdanie

z 5-cioletniej działalności Zakładu leczniczo-wychowawczego „Centos“ w Otwocku.

(Ciąg dalszy)

Szkoła.

Szkoła zakładowa zarejestrowana w Kuratorjum obejmuje przedszkole dla dzieci głęboko zacofanych, przedszkole dla dzieci psychopatycznych i zahamowanych psychicznie, 3 oddziały szkoły specjalnej w zależności od wieku i poziomu, obecnie 1., 2. i 4. Językiem wykładowym w ciągu 3-ch lat był żydowski, gdyż większość dzieci pochodziła z Kresów i nie znała zupełnie języka polskiego. Wobec tego, że już zgórą od 2 lat element dzieci rekrutuje się przeważnie z zakładów miejskich warszawskich, od roku szkolnego 1931/32 wprowadzono język polski jako wykładowy. W szkole posługujemy się programem szkolnictwa specjalnego. Przedszkole dla dzieci głęboko zacofanych jest prowadzone systemem Montesori. Przedszkole dla dzieci psychopatycznych i zacofanych psychicznie uwzględnia przeważnie metody freblowskie, starając się pobudzić dziecko do pracy samodzielnej. Dziecko nabiera wiadomości drogą naturalną, jaknajbardziej życiową (biorą udział

w pracach gospodarczych, w ogródku etc.). Zabawa oczywiście jest traktowana jako poważny czynnik zainteresowań dziecka, a co zatem idzie, odgrywa dużą rolę wychowawczą.

W szkole specjalnej stosuje się metodę Decroly. Czynione są stale próby stosowania metody ośrodków zainteresowania. Wobec zmieniającego się elementu dzieci i napływu nowych dzieci w ciągu roku szkolnego, nie udało się dotychczas przeprowadzić ośrodków zainteresowań systematycznych. Dążymy do tego, aby dziecko miało do nauki stosunek czynny, t. j. żeby zdobywało sobie wiadomości, a nie otrzymywało je. Lekcje często prowadzone są w postaci wycieczek przyrodo- i krajoznawczych. Przy szkole jest ogródek i każde szkolne dziecko uprawia zagonek z obowiązkiem prowadzenia dzienniczka ogrodniczego.

Od 2-ch lat Zakład wszedł w kontakt z Szkołą Powszechną Miejską i wysyła 8 wychowanków do poszczególnych oddziałów (3, 4, 5). Dzieci czynią dobre postępy, w szkole podkreśla się ich karność, uspołecznienie i usamodzielnienie.

Warsztaty.

Warsztaty zakładowe przeszły przez 2 okresy. Gdy zakład z początku przyjął 37 starszych dzieci, celem naszym było danie w możliwie krótkim czasie wychowankom wyszkolenia zawodowego, któreby im umożliwiło egzystencję. Zorganizowano warsztaty: bieliźniarski, koszykarski i szewcki. Były one prowadzone przez wykwalifikowanych, cechowych majstrów. Stwierdzono duże zainteresowanie do pracy zawodowej. O ile w pierwszym okresie istnienia Zakładu, trzeba było przekonywać dzieci do szkoły, o tyle warsztaty wstępnym bojem zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Warsztaty bieliźniarski i szewcki zaspakajały potrzeby zakładowe i przyjmowały nawet drobne zlecenia prywatnych osób. Dużą rolę wychowawczą odegrał warsztat koszykarski, nieoceniony dla dzieci nadmiernie ruchliwych, o nieskoordynowanych ruchach. Praca koszykarska łatwa i niewymagająca zbytniego skupienia uwagi ani dużego wysiłku fizycznego, była dobrze przystosowana do potrzeb głęboko zacofanych dzieci. W warsztatach są prowadzone wyniki postępów dzieci i są wyznaczani podmajstrzy. Nastrój jest zawsze wesoły i dzieci współzawodniczą ze sobą w osiągnięciu największych wyników. Po 2-letniem istnieniu zakładu była zorganizowana wystawa prac wychowanków. Prawie wszystkie eksponaty zostały sprzedane, co dodało dużo animuszu zarówno wychowankom, jak i majstrom i świadczyło wymownie o osiągniętym wyniku. Z pracy zawodowej utrzymuje się obecnie samodzielnie 2-ch szewców. Kilku wychowanków pracuje nadal u szewca. Również 10 dziewcząt pracuje zawodowo. W chwili obecnej, wobec tego, iż element dzieci

znacznie się zmienił i wiek ich waha się od lat 7—15, warsztaty z konieczności przestały być placówką szkolenia zawodowego, a raczej są przystosowane do pracy zawodowej: młodsze dzieci pracują w warsztacie slöjdowym, (zakres: pudełkarstwo, rafja, introligatorstwo), 12 starszych chłopców w warsztacie stolarskim, dziewczęta w bieliźniarskim, prowadzonym przy szwalni zakładowej.

Metody wychowawcze.

Celem Zakładu jest usamodzielnienie i przystosowanie dziecka do życia w społeczeństwie. Wychodząc z tego założenia, zostaje wytknięta pierwsza zasada wychowawcza: na terenie zakładu dziecko spełnia wszystkie prace, związane z życiem gospodarczem Zakładu, a więc: sprzątanie, pranie sukienek i chusteczek, pomaganie w kuchni, dyżur przy dzieleniu posiłków.

Każde dziecko, począwszy od najmłodszych, ma wyznaczony dyżur w granicach jego uzdolnień. Dyżur zmienia się raz na tydzień. Służba techniczna nie ma dostępu ani do sypialni, ani do łazienek, ani przy podziale posiłków w jadalni. Za spełnienie dyżuru dziecko jest odpowiedzialne tylko wobec wychowawców, którzy dbają o to, aby zachęcić dzieci do pracy i wykonywują tę pracę razem z niemi. Znajomość gospodarstwa domowego (kuchnia, pralnia) była obowiązującą dla starszej dziatwy, niezależnie od pracy w szkole i warsztacie, zupełnie celowo chcąc wykształcić w niej zdolnych do samodzielnego życia.

Ciekawym eksperymentem wychowawczym są t. zw. „dnie samodzielności", samorzutnie wprowadzone przez dzieci. Podczas tych dni kierownik i wychowawcy oraz kierownik techniczny, na prośbę dzieci, usuwają się ze swych stanowisk i są tylko biernymi świadkami samorządzenia się dzieci: starsi wychowankowie obejmują organizację w swe ręce, wyznaczane są poszczególne dzieci do pełnienia rozmaitych prac, uwzględniając nawet dozór i opiekę nad małymi, spacer, rozrywki oraz zajęcia w warsztacie i w szkole.

Ciekawym do zanotowania jest fakt, że, gdy na taki „dzień samodzielności" niespodziewanie zapowiedziała się wycieczka Domu Sierot Dra Korczaka, dzieci zorganizowały samodzielnie przyjęcie wycieczki, oprowadziły ją po Zakładzie grupami, tłómacząc gościom przeznaczenie warsztatów, ogrodu i t. d. Starsze dziewczynki przygotowały obiad na 50 osób, chłopcy zaś urządzili mecz siatkówki. „Dnie samodzielności" odbywają się tylko na żądanie dzieci — nie są nigdy narzucane.

Próby wprowadzenia samorządu były czynione, ale nie udało go się wprowadzić w pełnem tego słowa znaczeniu. Natomiast utrzymały się takie organizacje, jak Sąd Koleżeński, który obecnie zbiera się pod nazwą Koła Koleżeńskiego, na którem m. in.

sprawami załatwiane są sprawy przewiny, traktowane jako przewinienia wobec gromady.

W posiedzeniach Koła Koleżeńskiego biorą udział wszystkie dzieci. O żywotności tego Kola świadczy fakt, że na jednem posiedzeniu zgłoszono na porządku dziennym 87 spraw. Do Zarządu Koła należą wychowankowie, często przewodniczy kierownik zakładu, o ile jest wybrany przez dzieci. Prowadząc zebranie, stara się zawsze, żeby dzieci wypowiadały się możliwie samodzielnie. Od czasu wprowadzenia posiedzeń Koła Koleżeńskiego, drobne kradzieże, dawniej notowane dosyć często, zdarzają się coraz rzadziej. Posiedzenia Koła Koleżeńskiego odbywają się systematycznie 1 raz na 2 tygodnie. Na tych posiedzeniach opracowuje się pewne prawa rządzące gromadą, omawia się obowiązki i potrzeby gromady. W ten sposób regulamin Zakładu zostaje dzieciom nie narzucony, lecz poddany w miarę możności ich krytyce i uznaniu. Pierwszą inicjatywą Koła Koleżeńskiego było stworzenie klubu starszych dzieci i bibljoteki, oraz założenie gazetki zakładowej. Zakład nie stosuje żadnych kar i represyj w stosunku do dziecka, poza perswazją, odwołaniem się do opinji gromady, a w nagłych wypadkach wyłączaniem go z gromady i względną izolacją. Wynikiem tych metod postępowania jest uspołecznienie się dziecka: nabieranie ufności do własnych sił, zatracenie poczucia mniejwartościowości i chęć do pracy. Widząc zaś, jak w tych warunkach dziecko zacofane umysłowo, zahukane, nieśmiałe, bierne, zaczyna powoli przejawiać swą indywidualność i z coraz większą ufnością zwraca się do wychowawców, personel wychowawczy i nauczycielski utrwala się coraz bardziej w przekonaniu, że wszelkie kary (oczywiście nie cielesne, gdyż o tych się nawet nie mówi) mogłyby tylko zahamować rozwój dziecka i wpłynąć nań ujemnie. To też głębokie zrozumienie i dociekanie w każdym poszczególnym przypadku przyczyn niesforności dziecka, analizowanie podłoża jego czynu wykryło tyle ciekawych przejawów psychiki dziecięcej, że kwestja kar i wszelakiego rodzaju represyj nie bywa już omawiana na posiedzeniach pedagogicznych personelu. W podejściu do dziecka posługujemy się przeważnie metodą psychologji indywidualnej Adlera, obserwacją bezpośrednią dziecka podczas jego gier, zajęć i zabaw, uwzględniamy bardzo szeroko naukę Freuda, zwracając na życie i popędy seksualne dzieci baczną uwagę.

Zadajemy sobie niejednokrotnie pytanie, czy postępujemy słusznie, wychowując dziecko w atmosferze swobodnej, bez narzucania mu surowego regulaminu wewnętrznego. Zdaje nam się, że tak. Dzieci, wiedząc, że za wagarowanie będą surowo ukarane, przestają wagarować, gdyż mają poczucie, że w każdej chwili wychowawca udzieli swej zgody na wyjście dziecka poza zakład.

Mały Leoś W. 12-letni włóczęga, typowe dziecko ulicy, w ciągu 2-letniego pobytu w Zakładzie uciekł do Warszawy tylko 1 raz. Od tego czasu nie ucieka, tylko przychodzi do kierownika i zawiadamia go, że bardzo tęskni za babcią. Ta tęsknota za babcią występuje mniej więcej raz na pół roku. Leosiowi umożliwia się wtedy wyjazd do Warszawy i dziecko wraca uspokojone i szczęśliwe. („Dawniej uciekałem ciągle, ale stąd nie uciekam, bo kiedy pierwszy raz uciekłem, to się tu strasznie o mnie martwili" — opowiada Leoś zwiedzającemu Zakład).

Z kradzieżami wśród gromady dzieci jest gorzej. Zdarzają się one stale, aczkolwiek znacznie rzadziej niż na początku. Dzieci mają skrzyneczki indywidualne, do których wychowawcy nie zaglądają nigdy, nawet jeśli się wie, że dziecko tam złożyło skradzioną rzecz. Złodzieje są samorzutnie piętnowani przez gromadę, która często domaga się dla nich bardzo surowych kar.

Żywo nam stoi w pamięci sprawa Hani W. Hania, 14-letnia debilka, kradnąca naokoło, sprzeniewierzyła cały fundusz warsztatowy. Dzieci zażądały wyrzucenia Hani ze wspólnej sypialni, jadalni i warsztatów. Na posiedzeniu Koła Koleżeńskiego domagano się dla Hani jednogłośnie „kary śmierci". „Poco żywić złodzieja? Pani Doktór nam mówi, że Hania ma taką potrzebę cukierków, że się nie może powstrzymać i dlatego kradnie. Więc gdyby jej dać cukierki, to możeby nie kradła. Ale kto jej w życiu będzie dawał cukierki? My się nie zgadzamy z Panią Doktór. Już lepiej ją zabić".

Widząc nieprzejednane stanowisko dzieci, kierownictwo skierowało sprawę Hani B. do Sądu dla nieletnich i dopiero przed wyrokiem sądowym dzieci skapitulowały i zgodziły się przyjąć Hanię z powrotem do gromady.

Na pewne dzieci oddziaływa dodatnio tylko jeden poszczególny wychowawca. Kierownik Zakładu miał cały szereg takich dzieci, skądinąd bardzo niesfornych, które poddawały się li tylko jego wpływowi. Dzięki dodatniemu wpływowi hygjenistki Zakładu na 15-letniego Wolfa S., powierzonego nam przez Sąd dla nieletnich, udało się nam chłopca uratować. Ten nałogowy złodziejaszek, bardzo popędliwy, niepoddający się żadnym perswazjom, zmienia się zupełnie wobec panny J., dla której żywi bezgraniczną wdzięczność. Dzięki niej jest obecnie w 6. oddziale Szkoły Powszechnej i zachowuje się zarówno w szkole, jak i w zakładzie bez zarzutu.

Jest jeszcze jeden czynnik wychowawczy, na który Zakład zwraca wielką uwagę, mianowicie kontakt dzieci z rodzinami. Dzieci nasze są przeważnie podrzutkami. Sierociniec miejski, który je u nas umieszcza, zazwyczaj nie mógł nam dostarczyć żadnych danych o rodzinach. Już na terenie zakładu staraliśmy się wydobyć od dziecka wszelkie dane o jego rodzinie i nawiązać z nią kontakt.

Zakład odszukał rodziny kilkorgu dzieciom, zachęcił je do odwiedzania dzieci. O ile tylko rodzina sobie tego życzy, zakład udziela dziecku urlopu na święta. Oczywiście zakład udziela informacji rodzinom na wszelkie zapytania i koresponduje stale z rodzinami dzieci prywatnych, powierzonych jego opiece. Staramy się bardzo o to, aby personel Zakładu odwiedził rodzinę i zapoznał się osobiście ze środowiskiem dziecka. Wysyłanie dzieci na urlopy do rodzin uważamy za bardzo pożądane. Dziecko nie odosabnia się od swych bliskich, dzieli ich troski i kłopoty, rodzina zaś nie zrywa z dzieckiem kontaktu i ma stale poczucie odpowiedzialności, że z czasem będzie się musiała niem zaopiekować. Pozatem rodzina jest łącznikiem pomiędzy dzieckiem a światem zewnętrznym.

Metody lecznicze.

Polegają one przedewszystkiem na ścisłem selekcjonowaniu dzieci i stwarzaniu w miarę możności jednolitych grup pod względem wychowawczym i intelektualnym.

Ciasnota Zakładu nie pozwala nam stworzyć podziału, opartego na cechach konstytucjonalnych, dzieląc w ten sposób dzieci na grupy-rodziny, któreby się wychowywały w oddzielnych pawilonach. Może w przyszłości, gdy Zakład się rozszerzy, będziemy mogli przyjąć cechy konstytucjonalne za podłoże ich segregacji. Obecnie tworzymy grupy złożone przeciętnie z 15 dzieci, na czele których stoi wychowawca, odpowiedzialny za gromadę.

Dzieci, nienadające się współżycia w zakładzie, są usuwane. W roku ubiegłym Zakład odesłał do Łodzi dziecko, które nie czyniło żadnych postępów w ciągu 3 lat, oddał prywatnym rodzinom 2-ch głębokich oligofrentów i umieścił w Zofjówce 2 dziewczynki starsze, głęboko psychopatyczne i w swej agresywności niebezpieczne dla otoczenia.

Wobec psychopatów stosujemy psychoterapję i metodę pracy, starając się te dzieci wciągnąć do jaknajbardziej czynnego trybu życia (warsztat, zorganizowana zabawa, sport), ażeby dać ujście i potencjalnej energji. Bardzo charakterystycznym pod tym względem jest Chaim K., 14-letni psychopata. Nieznośny dla otoczenia, niesforny, dokuczający dzieciom, zarówno jak i wychowawcom — o ile niema zorganizowanej roboty. Chaim zmienia się zupełnie, gdy mu się tej pracy daje podostatkiem. Pracuje z zacięciem, z fanatyzmem, nie zna wytchnienia, zapomina nawet o godzinach posiłku: „Mnie praca uspakaja". Jest świetnym stolarzem. Pomalował meble w Zakładzie. Gdy dzieci miały wyjechać na kolonje letnie, Chaim błagał ze łzami, żeby go zostawiono na miejscu: „Co ja tam będę

robił na kolonji. Tu będzie remont Zakładu, będzie tyle pracy, a ja mam odjechać" — mówił z głębokim żalem.

Dzieci bardzo bierne, ociężałe (typy hypotyroidalne Hertogha) oraz dzieci z zaburzeniami gruczołów dokrewnych poddajemy odpowiedniej gruczołowej terapji, czasem z bardzo dodatnim wynikiem. W nielicznych przypadkach padaczki (troje dzieci) stosuje się terapję zwykłą, jako to: Sedobrol, Luminal, Gardonal, Brom, bezsolną jarską dyjetę. Dzieci te poprawiły się bardzo, gdyż terapja stosuje się bardzo systematycznie. Dzieci skrofuliczne otrzymują tran. Wszystkie dzieci są systematycznie ważone raz na miesiąc i sporządzane są wykresy ich wagi.

Badanie somatyczne uwzględnia konstytucję dziecka, badanie narządów wewnętrznych i neurologiczno-psychjatrycznych. Wszystkie dzieci mają oczy zbadane przez specjalistę.

W związku z dwoma przypadkami otwartej gruźlicy, które się zdarzyły na terenie Zakładu, wszystkie dzieci i cały personel były poddane systematycznemu badaniu przez Tow. „Brijus". Wyodrębniono grupę dzieci, dotkniętych gruźlicą gruczołową i miewających stale stany podgorączkowe. Dzieci te są pod stałą opieką Przychodni Przeciwgruźliczej Tow. „Brijus". Odczyny Wassermana są robione grupami w miarę możności. Zakład jest w kontakcie z dentystką w Otwocku i z Poradnią Szkolną „Tow. Przyjaciół Dzieci" w Warszawie, dokąd kierujemy dzieci, wymagające opieki laryngologa, dermatologa etc.

Każde dziecko ma teczkę indywidualną, w której jest jego karta zdrowia. Wszelkie badania psychologiczne są przeprowadzane na terenie Zakładu przez psychologa zakładowego, który dojeżdża z Warszawy 2—3 razy rocznie na przeciąg kilku tygodni. Poza ilorazem inteligencji, ustalonym testami Termana, młodsze dzieci są badane testami Winklera, starsze były poddane szeregom badań na motorykę, uwagę, pamięć, oraz kwestjonarjuszem p. Dr. Lipszycowej. Badania te zostały ujęte w profile. W teczce są również zapiski kierownika i nauczycielstwa o zachowaniu się dziecka na terenie szkoły i warsztatów. Są dołączane wszelkie świadectwa dziecka, jakoteż i jego prace (rysunki, wypracowania, listy). Kierownik prowadzi księgę obserwacyjną, w której notuje uwagi swe nad każdem dzieckiem.

Dużą uwagę zwraca się na motorykę u dzieci zacofanych umysłowo, tak często upośledzonych. W tym celu organizujemy własnemi środkami salę gimnastyczną, która z braku odpowiednich środków pieniężnych nie jest jeszcze dostatecznie wyposażona w przyrządy. Praca gospodarcza daje tym dzieciom pole do wyćwiczenia swych ruchów. Staramy się też bardzo zorganizować dzieci w drużyny sportowe (siatkówka, saneczki, łyżwiarstwo, krokiet,

ping-pong, rower), uważając, że sport w zakładzie tego typu jest jednym z najpotężniejszych czynników leczniczych.

Zakład odczuwa bardzo brak instrumentu muzycznego. Jest to obecnie jedna z dużych luk Zakładu. Oceniamy bowiem należycie muzykę i rytmikę jako czynniki leczniczo-wychowawcze; niestety, chwilowo niedostępne nam z powodu braku środków materjalnych.

Rozrywki.

Poza sportem, o którym była mowa poprzednio, dzieci mają w świetlicy kilkadziesiąt gier towarzyskich na dnie deszczowe, bibljoteczkę, stale uzupełnianą, Pathe Baby (filmy zmienia się co 2 tygodnie), piękne radjo z głośnikiem. Bardzo chętnie popiera się inicjatywę dzieci w urządzaniu przedstawień. Dzieci wtedy samorzutnie zgłaszają chęć urządzenia wieczorków i z pomocą wychowawców, a czasem i bez, wykonywują kostjumy. W Zakładzie odbył się szereg wieczorków, w których udział brały wszystkie dzieci, nawet bardzo młode, ku największej ich radości.

Od czasu do czasu urządza się wycieczki do Warszawy, do Ogrodu Zoologicznego, kina, etc.

Dużą przyjemnością jest również dla dzieci redagowanie gazetki, do której każde dziecko ma prawo przesłać artykuł lub dać rysunek. Małe dzieci stworzyły sobie samorzutnie własną małą gazetkę, którą zawiesiły na ścianie tegoż dnia, gdy się ukazał numer dużej gazetki.

Technika przyjmowania dzieci do Zakładu.

Każde dziecko przed przyjęciem do Zakładu musi być zbadane przez poradnię pedologiczną Twa Przyj. Dzieci, wzgl. przez psychopatologa zakładu. Dzieci poddane są szczegółowemu badaniu w 3-ch kierunkach: 1) somatycznym, 2) psychologiczno-psychjatrycznym, 3) socjologicznym.

1) Badanie somatyczne, poza badaniem narządów wewnętrznych i dokładnem badaniem neurologicznem, obejmuje prześwietlenie i badanie oczu na jaglicę. Bez zaświadczenia lekarza-okulisty Ośrodka Zdrowia, bez prześwietlenia, żadne dziecko do Zakładu przyjętem być nie może, 2) Badanie psychologiczno-psychjatryczne obejmuje ustalenie ilorazu inteligencji za pomocą skali Bineta-Termana, oraz badanie poszczególnych funkcyj psychicznych, jak: pamięć, uwaga, motoryka i t. d. Badania te uzupełniane są szczegółową rozmową z dzieckiem, w której, nawiązując do jego zainteresowań, przeżyć, pracy szkolnej i t. p. staramy się uzyskać możliwie dokładny obraz psychiczny dziecka.

Były wychowawca dziecka z innego zakładu, względnie rodzina udzielają swych spostrzeżeń nad dzieckiem. O ile dziecko jest powierzone przez rodzinę, ustalamy jego najdokładniejszą anamnezę.

3) Badanie socjologiczne obejmuje wywiad środowiskowy, o ile środowisko dziecka jest nam znane, oraz wywiad w szkole, do której dziecko poprzednio uczęszczało. (D. n.)

LAZAR SCHÄCHNER.

Opieka społeczna nad dzieckiem szkolnem we Lwowie

w r. szk. 1932/33.

Przesilenie gospodarcze, trwające od kilku lat, ogarniając sobą coraz to szersze kręgi społeczeństwa i wciągając w swoje miażdżące tryby ludzi wszelkich prawie stanów i zawodów — postawiło szkołę powszechną przed nowem i ciężkiem zadaniem. Powołana do wychowania i nauczania, musiała szkoła powszechna pomyśleć o pomocy dla swojej dziatwy, która — głodna i źle odziana, bez przyborów i pomocy naukowych — nie jest w stanie podołać obowiązkom, jakie szkoła na nie nakłada.

Praca wychowawcza nauczycieli, wypływająca z najczystszego źródła ich serc i dusz, i której towarzyszy serdeczna miłość do dzieci — nie odniesie żadnego skutku, jeśli wychowanków trapi głód. Nauka, choćby była niezwykle interesująca i piękna, nie dokona tego, by dziecko nędzne i niedożywione, skupiło na niej swoją uwagę.

Dziecko głodne nie jest przystępne dla żadnych wzniosłych myśli, a rosnąc bez soków żywotnych popada w choroby wszelakie, a zwłaszcza w gruźlicę i w ogólne cherlactwo. Budzą się też w niem najgorsze instynkty, które sprowadzają je na drogę występku i czynią z niego wiecznie ropiącą bolączkę na organiźmie społeczeństwa.

By zapobiec grożącemu zwyrodnieniu fizycznemu i moralnemu — wezwała Władza szkolna nauczycielstwo do roztoczenia nad dziatwą opieki i przyjścia jej z pomocą na terenie szkoły.

Wzrastają więc obowiązki szkoły, a w miarę pogłębiania się kryzysu praca opiekuńczo-społeczna zyskuje na intenzywności i zasięgu.

Do tej pracy wciągnięty został również czynnik obywatelsko-społeczny, przedewszystkiem Koła Rodzicielskie poszczególnych szkół, przy moralnem i materjalnem poparciu Władz rządowych i komunalnych.

Z pomocą przyszło również wojsko, składając na dożywianie dzieci datki w pieniądzach i w naturze (chleb, konserwa kawowa, odzież i obuwie). Świadczenia 40. i 26. p. p., 14. p. ułanów Jazłowieckich, 5. p. a. l., 6. Dyonu Samoch., 6. p. lotnictwa, Korpusu Kadetów i i., zajmują w rejestrze pomocy dla dzieci zaszczytne miejsce.

Ta od kilku lat trwająca działalność opiekuńcza szkoły, która może się wykazać nader pięknymi wynikami, nie jest znana szerszemu ogółowi. Zapiski, dotyczące akcji pomocowej dla tysięcy dzieci są niezebrane i nieuporządkowane. Są one notowane przygodnie i pobieżnie, niejako na marginesie kroniki twórczej pracy szkoły. Nie zapominajmy jednak, że ta dziedzina pracy szkolnej posiada pierwszorzędne znaczenie społeczne i kiedyś z pewnością wzbudzi niezwykłe zainteresowanie badaczy, którzy szukać będą materjału, na podstawie którego będą mogli odpowiednio naświetlić i uwypuklić działalność szkoły w dobie największego przesilenia gospodarczego.

Niniejsza praca ma na celu przyjść z pomocą przyszłemu badaczowi tej dziedziny oraz zachęcić nauczycielstwo do skrupulatnego notowania wszystkiego, co wchodzi w zakres pracy tak szlachetnej, jaką jest opieka społeczna nad ubogiemi dziećmi.

Pojedyncze odcinki tej opieki to: 1) dożywianie, 2) obiady dla dzieci bezrobotnych rodziców, 3) obdzielanie odzieżą i obuwiem, 4) zaopatrywanie w przybory i pomoce naukowe, 5) ogniska pomocy pozaszkolnej i świetlice, 6) kolonje wypoczynkowe i lecznicze oraz półkolonje letnie i zimowe, wreszcie 7) opieka zdrowotna nad dziatwą.

1. Dożywianie.

Dla dzieci z domów najbiedniejszych, w których z powodu kryzysu i długiego bezrobocia, kawał suchego chleba stał się rzadkim gościem, dla dzieci, które przychodzą do szkoły często drżące z głodu i zimna stało się dożywianie w szkole rzeczą pierwszorzędnej wagi. Prowadzono je też we wszystkich szkołach publicznych. W jednych, o znacznej przewadze młodzieży ubogiej, była to akcja zorganizowana systematycznie; śniadania przygotowywano w budynkach szkolnych, a ich rozdawnictwem zajmowały się matki, członkinie Kół Rodzicielskich przy czynnej pomocy nauczycieli i nauczycielek. W drugich zaś, gdzie młodzież uboga stanowiła mały odsetek, akcja ta urządzona była w ten sposób, że dziatwa zamoż-

niejsza przynosiła sutsze śniadania, składając część na rzecz swoich biednych kolegów. Rozdawnictwem tych śniadań zajęli się nauczyciele.

Ten ostatni sposób dożywiania dzieci, wspomniany tylko mimochodem w sprawozdaniach tych szkół, nie daje dostatecznego materjału do szerszego omówienia w niniejszej pracy.

Natomiast dożywianie sposobem pierwszym prowadzono w 32 szkołach powszechnych, stanowiących 64% ogółu szkół publicznych we Lwowie. Wydawano posiłki w czasie głównej przerwy w nauce, o godzinie 10.30 tak, że stanowiły one drugie śniadanie, składające się z bułki 50 gramowej lub kromki chleba o wadze 50, 80 a nawet 125 gr. oraz $^1/_5$ l. mleka gorącego, względnie $^1/_4$ l. dobrze słodzonej kawy z mlekiem, kakao lub herbaty. Przeciętny koszt jednego śniadania wynosił 7 gr.

Dożywianiem objęto 4.162 uczniów i uczenic, stanowiących 14.85% ogółu młodzieży w lwowskich szkołach powszechnych. Jest to cyfra dość mała w stosunku do wielkiej liczby biednych dzieci, ale brak środków materjalnych zmuszał do ograniczenia akcji dożywiania do dzieci najbardziej jej potrzebujących.

Okres dożywiania trwał od listopada do końca maja, a w niektórych szkołach nawet od połowy października do końca roku szkolnego, a więc do 14. czerwca. Objęło ono przeciętnie 130 dni, co stanowi 65% ogółu dni nauki szkolnej. W tym czasie wydano 448.723 posiłków, z tych całkiem bezpłatnie 401.645 (89%), za zniżoną opłatą 4.996 (1.2%), zaś za pełną opłatą kosztów własnych 42.182 (9.8%).

Wydatki na akcję dożywiania wyniosły w r. szk. 1932/33 kwotę 31.420 zł. 61 gr. Partycypowali w niej: Gmina miasta Lwowa subwencją, stanowiącą 30.4%, Koła Rodzicielskie datkami w 27.3%, dary w naturze przedstawiają w tym okresie wartość 18.7%, z opłat za posiłki uzyskano 9.8%, subwencja Wojewódzkiego Komitetu dla spraw bezrobocia — 6.2%, datki przypadkowe 4.8%, zasiłek Okręgowego Komitetu Nauczycielskiego dla spraw bezrobocia wynosił 1.5%, zaś udział wojska w tych wydatkach — 1.3%.

2. Obiady.

Z pogłębieniem się procesu pauperyzacji ludności — liczba dzieci niedożywionych coraz wzrastała, dotychczasowa forma dożywiania stała się niewystarczającą, a zapewnienie im pożywnych posiłków obiadowych stało się nakazem kategorycznym. Pozostanie to wielką zasługą Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, pod przewodnictwem p. Prezydentowej Drojanowskiej, że obok innych dziedzin opieki nad dzieckiem, o których tu jeszcze będzie mowa,

dał biednym dzieciom możność spożycia codziennie w porze obiadowej, ciepłego posiłku, obfitego i smacznego.

Wyznaczonym dzieciom wydaje się legitymacje, uprawniające do korzystania z tych obiadów bezpłatnie, przyczem przydziela się je do odpowiedniej kuchni, najczęściej mieszczącej się w tej samej szkole do której uczęszczają lub w sąsiedniej. Obok kuchen, urządzonych w budynkach szkolnych i pozostających całkowicie pod zarządem Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, istnieją inne jeszcze punkty wyżywienia dzieci biednych, jak n. p. Żyd. Schronisko dla bezdomnych, Zakład Braci Albertynów, kuchnia Żyd. Komitetu Doraźnej Pomocy i i. Z 16 kuchen podających posiłki w porze obiadowej dzieciom szkolnym, 8 pozostawało we własnym zarządzie Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, reszta była przez niego subwencjonowaną.

Obiady, składające się z dwóch dań, z zupy i mięsa z dodaniem ziemniaków lub kaszy oraz kromki chleba, wydawano od 1. listopada do końca czerwca, nie wyłączając niedziel i świąt. W ciągu tego czasu wydano 404.703 obiadów.

Ogólny koszt tego wyżywienia wyniósł 86.596 zł. 98 gr. a zatem jeden obiad kosztował przeciętnie 21 gr., wliczając koszta administracji.

Budżet obiadowy, dochodzący prawie do dziewięćdziesięciu tysięcy zł. jest wprawdzie jak na obecne stosunki bardzo znaczny, za szczupły jednakowoż w stosunku do potrzeby. Akcja objadowa zdołała bowiem objąć zaledwie 11°/₀ ogółu młodzieży, podczas gdy odsetek potrzebujących jest wśród niej znacznie wyższy.

Wielka zatem ilość dziatwy nie mogła korzystać z dobrodziejstwa tej akcji, ku wielkiemu ubolewaniu wychowawców, którzy z tego powodu napotykają w swej pracy na wielkie utrudnienia. Rozwój umysłowy dziecka pozostaje w łączności z jego rozwojem fizycznym, ten zaś zależny jest głównie od należytego odżywiania.

Nadmienić należy, że punkty wydawania tych posiłków, a więc tak budynki szkolne, jak też instytucje społeczne posiadają odpowiednie urządzenia, umożliwiające dzieciom spożywanie posiłku w spokoju.

Wypada też wspomnieć, że przy wydawaniu obiadów zwracano również uwagę na zachowanie się dzieci, ileże kultura jedzenia, zachowanie form towarzyskich przy stole należą do nader ważnych wymogów wychowawczych.

Wreszcie organizacja wydawnictwa posiłków była tego rodzaju, że nie kopjowano łechcących ambicję, czy fałszywie pojęty altruizm form dawnej filantropji, lecz baczono na to, by nie ranić w dziecku jego godności osobistej, poczucia jego pełnowartościowości jako człowieka i przyszłego członka społeczeństwa.

3. Odzież i obuwie.

Trudno dać całkowity obraz akcji odzieżowej na terenie szkół lwowskich. Wysiłki Kół Rodzicielskich i nauczycielstwa w niektórych szkołach nie zostały ujęte cyfrowo, lecz ograniczone do kronikarskich, krótkich sprawozdań o współudziale tych czynników w tej akcji. Rozdawano uzyskane drogą zbiórek i przeróbek koszulki, reformy, pończochy i rękawiczki, ubranka, spodniczki, bluzki i płaszczyki, tu i ówdzie urządziły Koła Rodzicielskie „Gwiazdkę“ w szkołach, przy której to sposobności rozdawano biednym dzieciom obok innej odzieży także swetry, pończochy, czapeczki, szaliczki i t. p.

Takie jednak relacje ogólnikowe nie mogą posłużyć za podstawę do odtworzenia pełnego obrazu tej akcji, dlatego ograniczyć się musimy do tych sprawozdań, które ujęte są w szczegółowe cyfry.

Podnieść należy, że i w tej akcji charytatywnej dla biednych dzieci zaznaczył się ciepły i altruizmu pełny współudział wojska. Ofiarowanie 20 płaszczyków przez 26 p. p. i naprawa kilkudziesięciu par obuwia przez warsztaty szewskie tego pułku, jakoteż 14 p. Ułanów Jazłowieckich, złożenie przez 6-ty pułk lotniczy do przeróbki 20 kurtek, 7 p. spodni, 16 płaszczy, 80 kamizelek futrzanych, 8 kamizelek sukiennych, 40 kaftanów sukiennych i tyleż sztuk barchanowych, wreszcie 10 płaszczy i 70 p. obuwia złożonych przez inną, w sprawozdaniach bliżej nieokreśloną, formację wojskową — budzą w nas szczerą wdzięczność dla tych ofiarodawców.

Obdzielono ogółem 1343 dzieci, z tych 463 otrzymało płaszcze a 880 obuwie. Lwią część tej odzieży, a mianowicie 410 płaszczy i 810 par obuwia, czyli przeszło 90% dostarczył Magistrat, który na ten cel przeznaczył kwotę 30.000 zł.

Wyznaczając dla każdej szkoły fundusz w określonej wysokości a temsamem oznaczoną ilość płaszczy i obuwia, wziął Magistrat widocznie jako kryterjum ilość dzieci biednych danej szkoły, potrzebujących tego przyodziewku. Tej okoliczności przypisać należy, że filja szkoły ż. św. Zofji w Persenkówce, o frekwencji pół setki uczniów i uczenic, otrzymała taką samą ilość płaszczy i obuwia ile jej szkoła macierzysta (św. Zofji żeńska), licząca 288 uczenic.

Przydział tej odzieży przez Magistrat dla poszczególnych szkół przedstawia się ilościowo i procentowo następująco

Szkoła Koedukacyjna w Zniesieniu	— 62	sztuk	—	5 %
„ męska im. Sobieskiego	— 61	„	—	5 %
„ koeduk. im. Słowackiego (Zamarst.)	— 51	„	—	4.1%
Szkoły koeduk. w Lewandówce	— 47	„	—	3.8%

Szkoła męska im. Sienkiewicza			
„ żeńs. im. Czackiego i Sobies. po	— 45	sztuk	— 3.6%
„ męska im. Kordeckiego	— 43	„	— 3.5%
„ męska im. Lenartowicza	— 41	„	— 3.3%
„ męska im. św. Marcina	— 40	„	— 3.2%
„ żens. im. św. Magdaleny	— 39	„	— 3.1%
„ żeńs. im. Zimorowicza	— 33	„	— 2.7%
„ męs. Czackiego, Konopnickiej i żeń. Sienkiewicza	— 30	„	— 2.4%
„ męs. im. św. Antoniego i koeduk. w Sygniówce	— 29	„	— 2.3%
„ żeńs. Kordeckiego, Lenartowicza, św. Marcina, koeduk.: kolejowa i Szaszkiewicza	— 27	„	— 2.2%
„ żeńs. im. Konarskiego	— 26	„	— 2.1%
„ żeńs. im. św. Antoniego i Reja	— 25	„	— 2 %
„ żeńs. im. Staszica i koeduk. w Kleparowie	— 24	„	— 1.9%
„ męs. im. Staszica, św. Zofji i żeńs. Zimorowicza	— 23	„	1.85%
„ żeńs. Isakowicza i Orzeszkowej	— 22	„	— 1.8%
„ męs. im. św. Anny, św. Magdaleny żeńs. św. Anny, Konopnickiej, Mickiewicza i Żółkiewskiego	— 21	„	— 1.6%
„ męs. Konarskiego	— 17	„	— 1.4%
„ męs. Piramowicza i żeńs. Tańskiej	— 16	„	— 1.3%
„ żeńs. św. Zofji i koeduk. filja św. Zofji	— 14	„	— 1.1%
„ męs. im. Żółkiewskiego	— 10	„	— 0.8%
„ koeduk. w Hołosku	— 9	„	— 0.7%
„ koeduk. w Kulparkowie	— 6	„	— 0.4%

W stosunku do liczby dzieci danych szkół — najwięcej obdarzonych wykazuje — jak wyżej wspomniano — szkoła koedukacyjna w Persenkówce (30%), następnie św. Mikołaja (14.4%), w Hołosku (9.7%), męska im. Zimorowicza (8%), koedukacyjna im. św. Kazimierza (8%) i Orzeszkowej (7%).

Powyżej 6% obdarzonej dziatwy wykazują szkoły: męska im. św. Zofji i koeduk. w Sygniówce (6.4%), męska im. Staszica (6.3%) i Lenartowicza (6.1%).

Powyżej 5% szkoły: męs. Żółkiewskiego (5.7%), św. Anny (5.5%), Kordeckiego (5.3%), koeduk. w Kleparowie (5.4%), ż. Żółkiewskiego, św. Anny i Isakowicza, św. Magdaleny, Zimorowicza i koed. w Zniesieniu (po 5.3%). Koedukacyjna kolejowa (5.2%), męs. Czackiego i Mickiewicza (po 5.1%), i żeńs. Czackiego (5%).

Powyżej 4%: ż. Reja (4.8%), im. Piramowicza (4.7%), im. św. Antoniego, św. Marcina, Sienkiewicza koed. w Lewandówce po 4.6%, im. Sobieskiego i ż. Koredckiego po 4.5%, im. Czackiego i ż. św. Marcina, Sobieskiego i Staszica (po 4.3%), ż. Antoniego (4.2%), św. Zofji (4.1%), żeńsk. Konopnickiej, Sienkiewicza, Kościuszki i Szaszkiewicza (po 4%). Powyżej 3%: ż. Lenartowicza (3.9%), im. Konopnickiej i ż. Tańskiej (po 3.5%). Powyżej 2%: szkoły: im. Konarskiego (2.6%), im. św. Magadaleny (2.5%) i im. Mickiewicza (2.4%).

Wydatki na odzież dla dziatwy szkolnej wynoszą ogólną kwotę 37.569.78 zł., w której udział Magistratu wynosi 79%, Kół Rodzicielskich 9%, Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża 7%, Funduszów Szkolnych 4% i Spółdzielni uczniowskich 1%.

JAKÓB KESSLER.

Sprawozdanie z działu psycho-technicznego Poradni Zawodowej dla Młodzieży Żydowskiej we Lwowie.

Zgodnie z rezultatami, wyłuszczonemi w Sprawozdaniu poprzedniem („Przegląd Społeczny“ grudzień 1931), poczyniliśmy konieczne zmiany, zarówno w układzie, jak i doborze testów. Jednakowoż te miały raczej charakter ewolucyjny, gdyż ostrożność, wymagana specjalnie w traktowaniu materjału, z jakim mamy tu do czynienia, nie pozwala na operowanie dowolne, niezupełnie przekonywujące lub nieuzasadnione.

Ważnym dla nas momentem był kontakt bezpośredni z innemi Pracowniami i Poradniami, a to dzięki Ogólnopolskiej Konferencji Psychotechnicznej w r. 1932. (Sprawozdanie w „Przeglądzie Społecznym“, Sierpień—wrzesień 1932). Korzystając z uprzejmości organizatorów, zwiedziliśmy szereg Pracowni w Warszawie, a niektóre testy, tam zaaprobowane, zdecydowaliśmy się stosować i u nas. Również kontakt z Pracownią krakowską (którą zwiedziliśmy w czerwcu 1933), dał nam wiele cennych uwag kierownika tejże, dra Biegeleisena; wreszcie, co jest zrozumiałe, pozostajemy w łączności i z Patronatem nad Młodzieżą Rękodzielniczą we Lwowie. Pozatem utrzymujemy bezpośredni związek listowy z Organizacją Robotniczą w Palestynie (Histadrut haowdim haklalit), informującą nas zarówno o zapotrzebowaniu kwalifikowanych rąk ro-

boczych, jak i rozwoju palestyńskich placówek o charakterze doboru zawodowego.

Do prób, przedtem już stosowanych, wprowadziliśmy — gdzie tego praktyka wymagała — modyfikacje (test Rybakowa, Ebbinghausa i t. d.), odpowiadające nastawieniu i umiejętnościom naszych petentów, oraz innowacje zweryfikowanych testów. Z technicznych względów wszczęliśmy uproszczenia, mające na celu izolowane i jednorazowe badanie testami adekwatnemi, aczkolwiek nie zrezygnowaliśmy z myśli zebrania materjału wszechstronnego, obrazującego specyficzną psychikę naszej młodzieży. Gdzie budzą sie wątpliwości, dotyczące poinformowania skądinąd osób badanych, tam przeprowadzamy badania powtórne testami paralelnemi, żydowskiemi lub hebrajskiemi tak, iż wyklucza się ewentualne przygotowanie. Ostatecznym zaś probierzem nie jest dla nas tak czy owak rozwiązane zadanie, lecz porównanie stawianej prognozy z praktyką życiową. Tylko bowiem systematyczne i skrupulatne uwzględniane wszelkich wypadków, przy równoczesnem pominięciu szumnych, a nierealnych teoryj oraz krytyczna ocena własnych wyników — oto wytyczne naszej pracy w dziedzinie psychotechniki.

Wiele nasuwa się uwag, dotyczących cech charakterystycznych umysłowości dorastającego pokolenia, które przesuwa się przez filter Poradni, mnóstwo przyczynków do potężnego nurtu pulsującego życia pspchicznego, lecz i te i owe objawy, to materjał nader ciekawy jedynie dla czynnych w tej dziedzinie pracy („współczynnik korelacji, percentylarz itd.), a interesujące szerszy ogół o tyle tylko, o ile przynosi senzacyjne wnioski. Tak więc np. rewelacją dla wielu mogłaby być informacja, że w testach umysłowych dziewczęta naogół lepiej rozwiązują zadania, aniżeli chłopcy, na tym samym poziomie intelektualnym i w tym samym wieku będący, natomiast w sprawności rąk i oka oraz reakcji na podniety — są daleko wtyle. Lub zjawisko nastawienia, polegające na tem, że jeśli badany odrazu pojmie postawione zagadnienie, wówczas szereg zadań rozwiąże dobrze i łatwo, gdy zaś zacznie doszukiwać się ukrytych intencyj, to nawet prostego pytania nie zrozumie; że jednostajność pracy jest fikcją w rodzaju „Arbeitshypothese“, albo że w obrębie błędów rozciąga się niemniej różnolita skala, co wzakresie wyników dodatnich. Lecz nawet takie truizmy wymagają ostrożności w wypowiadaniu i obowiązują jedynie w ramach pewnej grupy społecznej czy narodowej, cechują pewien okres rozwoju, jakieś określone środowisko i tempo życia.

Tak tedy „żelazne“ prawa, kute przy zielonych stolikach mędrców, uginają się pod obuchem rzeczywistości, w której krzyżują się wpływy otoczenia i tradycji, rasy i wychowania, mody i dziedzicz-

ności. Na tle tego amalgamatu wykłuwa się owo mistyczne, a ogromnie ważkie „ tat tvam asi“.

Co się tyczy planu na przyszłość, myślimy — prócz kontynuowania obecnego systemu pracy — przejść do badań zbiorowych w klasach żydowskich szkół zawodowych w Małopolsce, celem zestawienia wyników. Dzięki życzliwemu zezwoleniu p. Dr. C. Klaftenowej i przy Jej współpracy przeprowadziliśmy w drugiej połowie lutego i w marcu br. badania zbiorowe w klasie I. A. i I. B. żeńskiej Szkoły Zawodowej, których wyniki ogłosimy w jednym z następnych numerów „Przeglądu Społecznego“.

Z sali odczytowej.

Sztuka dziecka. — Błędy w wychowaniu dziecka — a załamanie w życiu późniejszem.

Przed niedawnym czasem wygłosił p. Curt Englert-Faye, kierownik szkoły powszechnej Dra Rudolfa Steinera w Zurychu, w Ognisku Związku Nauczycielskiego we Lwowie dwa referaty na tematy podane w tytule.

Prelegent, nawiązując do dzieła Ellen Key i hasła „Stulecie dziecka“, stwierdza, że dyskusje nad urzeczywistnieniem tego hasła, trwające niemal przez cztery dziesięciolecia nie przyniosły pełnego skutku. W kołach fachowców mówi się nawet o bankructwie pedagogiki. Przyczyna leży w niedostatecznej obserwacji i w nieznajomości dziecka. Przypatrując się dziecku w wieku 7 do 12 lat spostrzegamy niezwykłą harmonję w budowie jego ciała, w odróżnieniu od ludzi dorosłych, u których zaznaczają się pewne nadmiernie rozwinięte części twarzy, n. p. nos, czoło.

Również odmiennie przedstawia się sposób zachowania dziecka. Przypatrzmy się zabawom dzieci, które wypełniane są zazwyczaj bieganiem, gonitwą. Stańmy sobie na uboczu i kreślmy linję biegu dziecka. Linja ta wykaże pewność, elegancję, jednem słowem piękną krzywą. Taki sam eksperyment przeprowadzony nad ludźmi dorosłymi wykazałby linję niezgrabną, łamaną.

Dziecko nie zna względności, wyrażenia jego są superlatywne; przesadne obojętnie czy mówi o czemś dodatnio lub ujemnie. Mowa jego przepojona jest siłą duchową, a wyrażając uczucia czyni to żywo, z zastosowaniem specjalnego rytmu ale z wykluczeniem jakiejkolwiek intelektualności.

Prelegent odczytuje cały szereg wierszyków, ułożonych przez dzieci jednej wsi szwajcarskiej, w których rytm odpowiada drodze, jaką dzieci przebywają codziennie, idąc z domów do szkoły. W rytmach tych wyczuwa się szum strumyków górskich, pagórki i doliny, jednem słowem całą topografję i krajobraz wsi szwajcarskiej. Struktura psychiczna i fizyczna dziecka zbliżają je do piękna, do sztuki.

Kłamstwa dzieci nie wynikają z ich istoty, lecz są odzwierciedleniem sytuacji dorosłych. Jeżeli matka, osoba starsza trwoni czas przy lustrze, by upodobnić swój wygląd do wyglądu 17-o letniej panienki, to nic dziwnego, że dziecko jej kłamie.

Materjał naukowy podawany dzieciom powinien być przesiąknięty pierwiastkami artystycznemi. Opowiadając im musi dbać nauczyciel, aby one przejęte były treścią, musi stosować odpowiedni rytm, panować nad dziećmi i grać na nich, jak na instrumencie.

Dzieci ilustrują opowiadania. To samo czyni nauczyciel, lecz w toku pracy ilustracje przekształcają się w litery. Stają się one nie martwym symbolem dla dziecka, lecz zjawiskiem wewnętrznie przeżytem. Należy dzieci zachęcać do głośnego czytania, do recytowania, zwłaszcza wierszy, przyczem kłaść należy nacisk na rytm. Wychowanie w poczuciu rytmu rozwija w wybitnym stopniu twórczość i sztukę dziecka. Sztuka nie jest wprawdzie celem nauki szkolnej, ale w niej wyżywa się natura dziecka i rozwijają się jego zdolności artystyczne. Zdolności te, w okresie pokwitania, zanikają i przekształcają się w zdolności obserwacyjne. Dzieci, których rozwój fizyczny i psychiczny jest normalny, nie wykazują w tym okresie niezdrowej erotyki. Natomiast ujawniają wielką inteligencję, jeżeli w pierwotnem wychowaniu uwzględniono pierwiastki artystyczne. Nauczyciel w pracy swojej powinien być artystą. Jako taki jest stale żywy, zawsze układny. Dziecko jest z natury artystą, sztuka rozwija w niem siły wewnętrzne i uwalnia je od subjektywizmu.

Życie dzisiejsze — zagaja prelegent swój drugi referat — jest pełne sprzeczności. Między życiem a szkołą zaznaczają się znaczne rozdźwięki. Prelegent bierze jako przykład naukę matematyki i przyrody i wykazuje, jak mimo pozorów poglądowości, nie wychowujemy dzieci życiowo. Pouczając o roślinach, rozkładamy je na cząstki, a nawet pewne cząsteczki każemy dzieciom badać mikroskopijnie. Zapominamy, że rośliny zerwane i przyniesione jako okazy do szkoły przestają być roślinami.

Nauka poglądowa dzisiejsza nie kształci zmysłów, tem mniej uczy dzieci obserwacji. W szkole dajemy dziecku definicje, które zakuwają jego umysł i oduczają go od obserwacji i wydawania samodzielnych sądów. Definicje wytwarzają wiarę w teorje, dogmaty.

Zamiast definicyj, należy w szkole dawać żywe opisy; o roślinach należy pouczać w związku z krajobrazem.

Nauka przyrody na zasadzie obserwacji ma także znaczenie etyczne. Poznając przyrodę na tle zjawisk, dziecko się dziwi, interesuje i wykazuje silną aktywność. Inny sposób nauczania wytwarza u dzieci brak zainteresowania i bierność.

Prelegent przeciwny jest współczesnemu wychowaniu, polegającemu na dyskusji z dziećmi i na samorządach. Dzieci tak prowadzone dojrzewają przedwcześnie stają się sklerotykami. Przedwczesne wychowanie do samodzielności nie wytwarza ludzi wolnych, lecz raczej niewolników. Hasłem nowoczesnego wychowania powinno być: kto się nie nauczył słuchać, ten nie będzie umiał rozkazywać. Zapoznanie tego hasła w wychowaniu — wytwarza ludzi bezwolnych, niesamodzielnych, zadających kłam samym sobie. Szkoła powinna dążyć przedewszystkiem do wychowania sił aktywnych dziecka.

Oba referaty, wygłoszone ze swadą, połączone z demonstracją rysunków dzieci i wypracowań piśmiennych, poparte licznymi przykładami z praktyki szkolnej — znalazły gorące uznanie u licznego audytorjum z sfer nauczycielskich i obywatelskich.

Kronika.

WALNE ZGROMADZENIE STOW. „SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH".

Dnia 26. lutego br. odbyło się w „Domu Pomocy Społecznej" przy ul. Starotandetnej 4 czwarte Walne Zgromadzenie Stow. „Schronisko dla Bezdomnych" przy bardzo licznym komplecie członków Stow. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. red. Leona Weinstocka, ponadto weszli w skład prezydjum Pp.: Posłanka Róża Melcerowa, r. Itamer Hirschtritt, inż. Józef Thon, Dr. Salamon Rosenbaum i inż. Rudolf Hübl.

Po przemówieniu p. red. Weinstocka, który omówił znaczenie, jakie dla pracy społecznej wśród żydowskiej ludności naszego miasta posiada „Dom Pomocy Społecznej", który stanął w samem centrum dzielnicy żydowskiej, zabrała głos przewodnicząca Stow., p. Runa Reitmanowa celem przedłożenia sprawozdania z czynności.

Referentka nakreśliła pokrótce tło pracy oraz rozwój instytucji od początku, a następnie przeszła do szczegółowego omówienia poszczególnych dziedzin pracy Stow., które jednoczy w sobie „Dom Pomocy Społecznej". I tak dział p o m o c y d o r a ź n e j w postaci rozdawnictwa objadów dla ubogiej ludności rozwija się stale, walcząc z wzrastającą wciąż nędzą w ulicy żydowskiej. W ostatnim czasie uruchomiono w tym dziale kuchnię dla uchodźców z Niemiec oraz dla inteligencji. Liczba objadów dotąd wydanych dochodzi do miljona.

W dziedzinie opieki nad dzieckiem i młodzieżą czynną jest przy Stow. kuchnia dla dożywiania biednej dziatwy, która pracuje w oparciu o Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej i od r. 1928 do końca r. 1933 wydała 160.000 objadów. Prócz tego czynne są w tym dziale ochronka dla dzieci od lat 3. do 6-ciu, świetlica dla dzieci od lat 6-ciu do 12-tu oraz Przystań dla bezdomnych dziewcząt.

Dla nadania akcji pomocowej chaarakteru konstruktywnego założono „Izbę Pracy". Na razie funkcjonuje wytwórnia pudełek kartonowych, w planie jest stworzenie warsztatu szewskiego.

W dziale kulturalno-oświatowym referentka wspomina o współpracy z Żyd. Uniwersytetem Ludowym im. Alberta Einsteina, w wykładach i kursach, stworzeniu bibljoteki oraz zamierzonem otwarciu czytelni czasopism.

Po powzięciu uchwał wymaganych statutem, walne zgromadzenie uchwaliło nadać Domowi Pomocy Społ. nazwę: „Dom Pomocy Społecznej im. Runy Reitmanowej", zamianować Pp. r. Hirschtritta i L. Schutzmana członkami honorowymi Stow. oraz umieścić wewnątrz domu tablicę pamiątkową dla uczczenia zasług i pamięci bł. p. posła Ignacego Jaegera.

Nowowybranemu Wydziałowi, na którego czele stanęła p. Runa Reitmanowa, życzyć należy dalszego, pomyślnego rozwoju zbożnej pracy.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Warszawskiej.

Dnia 7. stycznia br. odbył się w Warszawie walny Zjazd Towarzystwa Opieki nad dzieckiem i sierotami żyd. (centrali dla b. Kongresówki).

W zjeździe uczestniczyli członkowie Zarządu Głównego oraz delegaci z Radomia, Siedlec, Tomaszowa maz., Częstochowy, Włodawy i Lublina.

Jako delegaci Związku (Centosu) obecni byli Pp. Dyr. A. Goldin i Dyr. L. Neustadt.

Zjazd zagaił przewodniczący ustępującego zarządu, p. Salomon Szereszewski, przedstawiając pokrótce działalność zarządu w ostatniej kadencji. Następnie oddaje cześć pamięci zmarłych: bl. p. Horacego Hellera, fudatora kolonji wakacyjnej dla dziatwy żyd. oraz członków centrali: bł. p. Maurycego Endelmana, Henryka Solowiejczyka, Prużańskiego i Lichtensteina. Uczestnicy Zjazdu uczcili pamięć Zmarłych przez powstanie.

Następnie Zjazd wybrał prezydjum w składzie: P. J. Stückgold, przew., A. Bressler i M. Bursztyn jako asesorowie oraz N. Pir jako sekretarz.

P. Stückgold, objąwszy przewodnictwo przedkłada do uchwalenia następujący porządek dzienny: 1) Sprawozdanie zarządu. 2) Dyskusja. 3) Plan pracy w przyszłości. 4) Kształcenie zawodowe, kursa, usamodzielnianie wychowanków. 5) Budżet na r. 1934/35. 6) Wybór członków zarządu i komisji rewizyjnej.

Po uchwaleniu porządku dziennego przewodniczący stwierdza, iż Zjazd został po myśli § 34 statutu prawidłowo zwołany i jest zdolnym do powzięcia uchwał.

Następują przemówienia powitalne: p. A. Goldina imieniem „Centosu", p. Stückgolda imieniem Gminy Żydowskiej w Warszawie, p. Dyr. J. Grünfelda imieniem „Jeasu" oraz odczytanie pism powitalnych, nadesłanych przez cały szereg innych organizacyj społecznych.

Z kolei kierownik biura centrali, p. N. Pir, składa sprawozdanie z działalności Zarządu i odczytuje sprawozdanie komisji rewizyjnej. Odbitkę referatu sprawozdawczego otrzymali wszyscy delegaci. Po krótkiej dyskusji Zjazd uchwalił przyjąć do wiadomości sprawozdanie Zarządu i komisji rewizyjnej.

Do następnego punktu porządku dziennego zabrał glos p. A. Goldin, który wygłosił referat na temat zadań pracy w przyszłości. Tezy, rozwinięte przez referenta streszczają się w następujących punktach: Zacieśnienie kontaktu między centralą a poszczególnemi placówkami, powołanie do życia autonomicznych zarządów dla burs, stworzenie półinternatów wzgl. świetlic przy istniejących zakładach, wykwalifikowanie personelu wychowawczego, zabiegi o uzyskanie subwencyj rządowych, samorządowych i Gmin Wyznaniowych, starania o podniesienie stanu zdrowotnego młodzieży przez rozbudowę akcji kolonij wakacyjnych. Referent wskazał przytem na konieczność zdobycia odpowiednich środków ze źródeł społecznych wobec niedopisania subwencyj komunalnych i ustania pomocy ze strony J. D. C.

Następny referat n. t. kształcenia zawodowego, burs i usamodzielnienia wychowanków wygłosiła radna p. R. Steinowa. Tezy: Wychowankom burs należy dać racjonalne wykształcenie fachowe i ogólne tak, by mogli uzyskać wymagane przez ustawę świadectwa. Bursy są ostatnim etapem wychowania zakładowego i dlatego system wychowawczy w nich powinien być tak urządzonym, aby wychowanków stopniowo przyzwyczajać do troski o samych siebie, aby ich tak psychicznie jak i materjalnie przygotować do samodzielnego życia. — Dotychczasowe rezultaty pracy burs, gdzie na 104 usamodzielnionych wychowanków nie zanotowaliśmy ani jednego faktu wykolejenia, są dla nas zadośćuczynieniem i zachętą do dalszej pracy.

Tezy obu referatów po obszernej dyskusji zostały przyjęte do wiadomości, poczem Zjazd powziął szerek uchwał, zmierzających do wprowadzenia ich w życie.

W myśl § 38 i 43 statutu Zjazd dokonał następnie wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej. W skład Zarządu weszli z Warszawy: Pp. Salomon Szereszewski, r. R. Steinowa, Dawid Birsztejn, Grodzieński, adw. A. Trepman, inż. J. Landstock, J. Szpilrein i Dr. A. Freidkin; ponadto Dr. K. Mulier (Radom), A. Bressler (Siedlce), B. Szeps (Tomaszów maz.), J. Kalkstein (Włodawa) i Dr. Z. Horowicz (Lublin).

Na członków Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: Pp. J. Lewkowicz, W. Fridheim i J. Fränkel, jako zastępca J. Epsztajn.

Z Centrali Białystockiej.

Dnia 28. stycznia br. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej naszej centrali pod przewodnictwem p. H. Rackiego i z udziałem delegatów z Białegostoku, Sokółki, Grodna, Łomży, Bielska, Wołkowyska oraz gen. sekretarza Związku, p. A. Goldina. P. Domeracki złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności egzekutywy, wspominając m. i. o wykończeniu budowy werandy na kolonji w Druskiennikach, o interwencjach w Urzędzie Wojewódzkim oraz akcji kalendarzowej i innych imprezach dochodowych. Biuro centrali zebrało też materjał statystyczny dla zorganizowania akcji dożywiania dzieci w szkołach, sama jednak akcja nie mogła być rozpoczęta, ponieważ także Komitety Funduszu Pracy nie rozpoczęły tej akcji, a Związek nie rozporządzał żadnemi funduszami na ten cel.

Wszystkie oddziały miejscowe wniosły już do kahałów i gmin miejskich podania o subwencje na rok 1934/35. Rezultaty będą wiadome dopiero po uchwaleniu budżetów. Przy inspekcji zakładów w okręgu stwierdzono wszędzie prawie fatalny brak bielizny i odzieży. W sprawie tej centrala zwróciła się z memorjałem do Związku. Następnie referent wspomina o życzliwej współpracy z centralą ze strony białostockiego komitetu Funduszu Pracy, na czele którego stoi p. Łaszkiewicz. Niestety starostwa powiatowe nie odnoszą się z taką życzliwością do naszych komitetów miejscowych, z wyjątkiem starostw w Bielsku i Wołkowysku. Dla Sokółki, gdzie groziło już zamknięcie półinternatu, udało nam się również uzyskać małą subwencję oraz pomoc w produktach żywnościowych.

W ślad za przyłączeniem do Związku Centralnej Organizacji Opieki nad dzieckiem, przeprowadziliśmy połączenie obu oddziałów miejscowych w Wołkowysku, gdzie postanowiliśmy kuchnię dla dzieci przemienić w półinternat. Jednak z powodu tarć między obu wydziałami będziemy musieli jeszcze tą sprawą specjalnie się zająć.

Subwencja, którą otrzymujemy z Urzędu Wojewódzkiego, ustaliła się w ostatnich miesiącach na 500 Zł. miesięcznie.

Władza Nadzorcza odbyła lustrację kilku oddziałów lokalnych. W jednym z nich Władza podniosła pewne zarzuty, w związku z czem referent proponuje wydanie szeregu zarządzeń.

Referat swój zakończył p. Domeracki przedłożeniem szczegółowego sprawozdania finansowego i statystycznego. Po dyskusji, w której wzięli udział Pp. Abramowicz, Mark, Racki i Goldin Rada Naczelna przyjęła do wiadomości sprawozdanie egzekutywy oraz wnioski, zmierzające do poprawy stanu niektórych zakładów.

Z kolei przystąpiono do sprawy uregulowania długu hipotecznego, ciążącego na budynku kolonji w Druskiennikach. Z referatu p. Rackiego wynika, że dług ten, wynoszący kwotę 19.580 Zł. może być teraz umorzony kwotą 10—11. tysięcy Zł. Część tej sumy egzekutywa ma już do dyspozycji, sprawa nie cierpi jednak zwłoki i Rada Naczelna musi powziąć decyzję co do sposobu załatwienia jej. Po dyskusji, w której wzięli udział wszyscy obecni,

uchwalono, że każdy członek Rady Naczelnej ma na ten cel pożyczyć centrali 500 Zł.

Jako następny punkt porządku dziennego Rada Naczelna, po przeprowadzeniu pewnych poprawek w przedłożeniu egzekutywy, uchwaliła budżet centrali na r. 1934/35, wykazujący po stronie przychodów i rozchodów kwotę 63.220 Zł.

Przy punkcie, dotyczącym dalszej pracy centrali, uchwalono wezwać egzekutywę, by w miarę możności starała się o utrzymanie subwencyj dla komitetów lokalnych w dotychczasowej wysokości.

Wkońcu uchwalono też dyrektywy dla zlikwidowania tarć w komitecie w Wołkowysku, oraz załatwiono kilka drobnych spraw o charakterze lokalnym, poczem przewodniczący zamknął drugie posiedzenie Rady Naczelnej.

Komunikaty.

Cykł Wykładów z dziedziny nowoczesnego wychowania.

Sekcja naukowa „Toz'u", oddział we Lwowie, urządza cykl wykładów n. t.: **„Dziecko i młodzież w zwierciedle nauki i literatury"**. Program obejmuje następujące wykłady: 1) **Dzieciństwo i wiek dojrzewania w oświetleniu psychologji** (ref. Dr. Eugenja Blausteinowa, poniedz. 26. marca). 2) **Dziecko nerwowe** (Dr. Blanka Jurimowa, 28. marca). 3) **Główne wady dzieci i młodzieży z punktu widzenia psychologji** (Dr. Leopold Blaustein, 4. kwietnia). 4) **O wartości wychowawczej metod psychoanalitycznych** (Freud, Adler, Jung i i.). Ref. Dr. Reneé Aberdam, 6. kwietnia. 5) **Dziecko jako odbiorca i twórca muzyki**, z ilustracjami (Dr. Zofja Lissa, 9. kwietnia). 6) **Sztuka w życiu dziecka** (z przeźroczami) Ref. Dr. Olga Mehlerowa, 11. kwietnia. — 7) **Dziecko i młodzież w świetle literatury współczesnej** (Ref. Prof. Herman Sternbach, 13. kwietnia).

Wszystkie wykłady odbędą się w sali Muzeum Przemysłowego, w godz. od 19.30 do 20.30.

Inicjatywa urządzenia tego cyklu wykładów zasługuje na żywe uznanie i nie wątpimy, że zapowiedź jego wywoła żywe echo w szerokich kołach naszego społeczeństwa, któremu w tej — może najbardziej celowej — formie tak mało dotąd podaje się prawdziwej wiedzy o dziecku. Dobór referentów i układ programu dają pełną rękojmię, że cykl ten spełni znakomicie swój ważny cel.

I Międzynarodowy kurs Pracy Społecznej

(odbędzie się w dniach 5—10 czerwca 1934 r. w Brukseli).

Kurs ten organizowany przez Komitet Międzynarodowy Współpracy Szkół Służby Społecznej, będzie poświęcony zagadnieniom zapobiegania prze-

stępczości, opieki nad więźniami i małoletnimi przestępcami oraz nad zwalnianymi z więzień.

Program przewiduje zapoznanie się z organizacją więziennictwa w Belgji (Instytut Antropologiczny, Więzienie — Szkoła), omówienie zasad profilaktyki społecznej, przestępczości anormalnych, przestępczości dzieci, opieki społecznej nad b. więźniami oraz przygotowanie pracowników społecznych dla działalności w tych zakresach.

Przewidywani są prelegenci z Anglji, Belgji, Francji, Holandji, Polski i ze Stanów Zjednoczonych.

Osoby zainteresowane Kursem mogą uzyskać bliższe informacje w lokalu Zrzeszenia b. Słuchaczy Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej (Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej Wolna Wszechnica Polska, Warszawa, ul. Wolnej Wszechnicy, róg Opaczewskiej.



PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, pl. Mickiewicza 6. Tel. 84.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33